Nro 4. R. 1837. ŚRODA 9 SIÉRPNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

RAJ i PIEKŁO.
FANTASMAGORYA HISTORYCZNA
1529 — 1719.

PRŻEZ
Józefa Kraszewskiego.
(*Dokończenie.*)

Zamilkła na te słowa, myśląc tylko, że ojciec stary, znękany, zbolały, źle sądzi o ludziach, i nie znając go, tak mówi, a serce jéj biło mocno, i czuła już, że nié mogła go nie widzieć, i widziéć go nié mogła także, gdyż błogosławiéństwo umiérającego ojca zabroniło jéj tego na zawsze. Noc na mękach strasznych przeszła, ranek spłynął ze łzami, w dzién oknem go tylko widziała i biło jéj serce i ręce drżały. Bruno przechodził często koło okna, miała jednak tyle siły, że ku niemu nie wyszła. Ojciec coraz był słabszy. — Nazajutrz spał pół dnia stary, ona wybiegła na chwilę, mówiąc sobie sto razy, że go nie spotka, że go spotkać nié może, a chcąc jednak mimowolnie spotkać się z nim, zobaczyć go. — Szatan czatował i spotkał ją. Chciała uciekać, uchwycił i zatrzymał; chciała mu wszystko powiedzieć, pożegnać, odpędzić i słów nie znalazła. Rozmowa była krótka, żywa ale ona piérwszy raz im pokazała, że należą do siebie. — W nocy nowe męki przyszły, straszniéjsze stokroć od piérwszych, na jawie ojca przekleństwo, we śnie piekło i męki, i płacz i rozpacz, szarpały jéj duszę. Budziła się i myślała. — «Jestem przeklęta za to, żem go widziała, coż mam do stracenia? Ojciec mię przeklął, mogę go teraz widzieć, kochać miéć go, wszak więcéj nic być nié może nad to co jest? — przekléństwo ojca.» — Po tych strasznych słowach, którémi się uspokoić starając zabiła się i wydała sama wyrok swojéj zguby, Marya nie unikała już od niego, spotykali się znowu coraz

częściéj, byli razem, a Marya powtarzała w duszy, dla uśmiérzenia wewnętrznych zgryzot: «Cóż więcéj będzie nadto co jest?» — W trzecim tygodniu po zakładzie, często biédny starzec, dręczony boleścią, tarzał się po łóżku, próżno wołając córki. Półdnia nie było jéj w domu.— Zakład był wygrany, ale Bruno nie jeszcze z towarzyszami nie mówił. — Stary ojciec poznał swoje nieszczęście, konał co raz prędzéj przyciśniony wiekiem, chorobą i żalem po córce, i przypomnieniem swego przekléństwa, które wisiało nad jéj głową. Rano jeszcze, czasem obudzona zgryzotami, z objęcia szatana wyrwała się dziewczyna biédz do ojca z łzami. Służyła mu chwil kilka, płakała i żałowała swego występku. Ale zaledwie głos zwodziciela dał się słyszéć, szelest jego sukni, chód jego; porzucała ojca i leciała ku niemu, do niego, zanim! A wówczas, kiedy z nim była, jęk konającego ojca, który przebijał ścianę i dźwięczył w jéj uszach, nié mógł jéj oderwać od niego. — Słyszała jak się tam ojciec męczył sam jeden, przewracał po łożu, wołał jéj płacząc, prosił o krople wody na ugaszenie pragnienia, zaklinał, jęczał, słyszała i nieszła. — Przeklęta od ojca, mimo woli w objęciu zwodziciela, nié miała serca tylko na jego słowa. Kiedy go nie było, płakała rzewnie i dręczyła się swoją zbrodnią; kiedy przychodził, jak niewolnica za panem szła za nim. Głos ojca, jęk boleści, nic jéj niewróciło nazad. Oczy jéj paliły się, drżały ręce, serce biło, usta gorzały. Przy dźwięku religijnym i grobowym, modłów i westchnień przenikających ojca, ona całowała i ściskała zwodziciela, i mówiła sobie: Czegoż mam się obawiać więcéj? wszystko się już spełniło na mnie, ojciec mię przeklął! — Kończył się czwarty tydzién po zakładzie. Czortubacko śmiał się w duchu, a Bruno czekał ostatniego dnia. Przyszedł ten dzién. — Tego dnia wieczorem biesiada szumna chuczała w jednym domu, a przy Brunie, w śród biesiadników, siedziała Marya z uśmiéchem na ustach, z kubkiem w ręku, z bezwstydem na czole. Obok przez ścianę konał jéj ojciec sam jeden, wołając (krople wody przy sko-

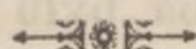
naniu, o córkę, jęczał, wyciągał suche ręce, chwytał powietrze zimne i mroźne niepalonéj izby, nikt nie przychodził. — Nie było iskry ognia w domu na przenikające zimno, kropli wody na pragnienie; jednego słówka pociechy na serce. — Zrzucał z siebie nakrycia, tarzał się, jęczał, gryzł ręce sobie i spragniony krew z ran wysysał. Tłukł swą głowę o ścianę, aby ją prędzéj rozbić, i umrzéć przynajmniéj, umrzéć nié mógł. Rozpacz rozdziérała go, nagle powstał z łóżka, na którym od lat dziesięciu leżał; włosy mu się najéżyły; wytężyły nogi i ręce, jakby z kaménia; ślepe oczy przewrócił strasznie i szedł omackiem do sąsiedniego domu, szedł bliżéj, coraz bliżéj słyszał głos córki, pieśni, hałas, pot lał mu się po czole, serce biło, wrzała krew, przewracała się po żyłach, głowa pękać się zdawała, a reszta zębów zgrzytała w otwartych ustach. Stanął przede drzwiami, psy Bruna obskoczyły go... padł u progu bezsilny... skoczyły mu na piersi... szarpały twarz.. rwały włosy. On konał słysząc głos Maryi, który szarpał duszę, iak psy wyschłe ciało starca. Otworzyły się drzwi izby na hałas psów, porwał się jeszcze, powstał i wbiégł. Choć ślepy, uczuł jednak kolące go światło w oczy, usłyszał także śmiéchy, pieśni, brzęki, potém krzyk długi, i wszystko ustało; głos Maryi nawet. On stał przed biesiadnikami blady jak trup, poszarpany od psów, w rozdartéj koszuli, z ślepémi oczyma, z całą powagą skonania i śmierci, z przekléństwem na ustach. — «Przekląłem cię Maryo! zawołał, i ciebie przeklinam człowieku coś mi ją wydarł! Oddaję cię piekłu i z nią razem. I ten duch, pod którym zbrodnia twoja miészkała z tobą, niech będzie przeklęty! Niech wnuki twoje, niech każdy co tu wéjdzie i żyć będzie, zginie! — Niech ten dom będzie piekłem! Za moje piekło, Bóg wam nim odpłaci, przeklinam!» Upadł i skonał. — «Cóż mam do stracenia?» zawołała Marya... — Trupa wynieśli i biesiada szła daléj. — Nazajutrz, kiedy trunnę starca wynosili z domu, Marya siedziała w oknie zwiészona na szyi Bruna. — W rok wypędził ją Bruno z domu i umarła wkrótce od wściekłego

psa pokąsana. Bruna, konie, gdy szedł pijany, rozbiły na ulicy przed własnym domem.

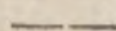
* * *

Odtąd wisiało konającego przekléństwo nad tym domem, a niebo jakby na sprzéczność stawiało zawsze obok cnotę, pokój i szczęście. Zabójstwo, kłótnie, rozpusta miészkały w piekle. Próżno zmiéniali się miészkańcy i dom stanął nowy: przekleństwo wisiało. — W roku 1629, miészkała tam, jakeśmy powiedzieli pani Dorota Janowna, a obok Karaim Benjamin. Tegoż roku, córka szewca na dole udusiła dziécię swoje; żona otruła męża na piérwszém piętrze; ojciec zepchnął syna z okna na poddaszu. I kiedy który pogrzéb wychodził z jękami i płaczem z Piekła; kiedy z tamtąd prowadzili winowajców na ścięcie, umarłych do grobu: do Raju zawsze w ówczas widać było idące wesele, lub słychać było śpiéw matki nad kolébką dziecka, modlitwę starca do Boga, błogosławiéństwo dziada nad wnukami. Lud omijał piekło, lecz byli zawsze ludzie, co się tam miészkać nie lękali: a żaden szczęśliwie n e uszedł. Zbrodnia za zbrodnią, za nieszczęściem nieszczęście w ten dom biegło. — W roku 1748 dnia 11go Czérwca o godzinie 9téj rano, pożar który całe miasto, Ratusz, kilkanaście zniszczył kościołów i kilkadziesiąt pałaców; spalił Raj i Piekło. Ludzie z nich jednak uciekli. W przeciągu roku potrafili go nakryć i miészkalnym uczynić znowu. Panią podówczas była Joachimowa wdowa. Zły los, miészkańców zdawał się mniéj prześladować, kłótnie tylko i swary bezustannie miészkały jeszcze w Piekle. — Lecz w następnym roku 1749, 8go Czérwca drugi okropny pożar, gdy niszczył miasto, a z Raju wszyscy uciekli i mienie swoje wynieśli, tak, że szkody nié mieli. — W Piekle śpiący ludzie pogorzeli razem z majątkami, inni na ulicę wyrwawszy się, strzaskanych murów kawałkami pobici, inni uratowawszy się ze strachu poumiérali; kilku, przez resztę życia żebrało w kaléctwie, i wdowa sama, pani domu, w budce pod Dominikanami umarła, prosząc jałmużny. — Równo z tym pożarem, znikły ślady przekléństwa starca i nazwiska Raju i Piekła.

Odtąd żyją tam jak gdzieindziéj spokojnie, i ani Raj lepszy, od innych domów sąsiednich, ani Piekło jest gorsze.



POSEŁ w KŁOPOTACH.



Rzeczypospolite amerykańskie chełpią się tém, że rząd mało je kosztuje, a zwłaszcza z tego dobrego powodu, iż piéniądze u nich tak rzadkie, i że złota mniéj jest w Mexyku, jak w Paryżu lub Londynie. Że te rzeczypospolite darmo prawie się rządzą, ztąd to pochodzi, iż z potrzeby cnotę robią; spytajmy się tylko ich posłów w Paryżu. — Posłowie rzeczypospolitych amerykańskich miészkają skromnie za najem, za 100 franków miesięcznie, jak uczniowie, lub kupcy z prowincyi, albo jak cudzoziemiec, co stolicę świata z małym kosztem chce widziéć i poznać, niekiedy, jak mi mówiono, obiadują za 32 *sous*. — Jeden z podobnych tanich posłów podpisał niedawno traktat handlowy z rządem francuzkim, przez który przemysłowi francuzkiemu nastręczoną być miała nowa gałęź zarobku, i poseł miał jeszcze tylko z ministrem porozumiéć sie względem niektórych artykułów dodatkowych. Oznaczono dzień na tę dyplomatyczną konferencyą, nadeszła umówiona godzina, minęła, a poseł nie przybywał. — Jakaż mogła wstrzymać go przeszkoda? Byłżeto skrupuł polityczny, zmiana sposobu myślenia, albo figiel dyplomacyi? Jakież mocarstwo nieprzyjazne potrafiło opanować posła? Czyliż który naród zawistny, ażeby Francyi szkodzić, przeszkodził zupełnéj ratyfikacyi traktatu? Niewiedziano jakiéj przyczynie przypisać należy tę zwłokę. — Przybył nareszcie poseł, lecz smutny, pomiészany w złym humorze.— «Gdzie jest traktat?» — «Mości ministrze, nié mogłem żadną miarą przyniéść go.» — «Nie znajdowałże się w waćpana pomiészkaniu, w waćpana gabinecie?» — «Tak jest, niestety!» — «Jako! Skradziono go waćpanu?» — «Nie, mości ministrze! nie chcą mi go wydać.» — «Więc miał go ktoś trzeci w ręku?» — «Nié miał nikt! — lecz teraz—.» — «Nie pojmuję tego.» — «Łatwo pojąć i rzecz cała tak się ma.» — Tu poseł otwarcie, łu-

bo nie bez pomiészania opowiedział, że traktat znajduje się w ręku jego gospodyni, prawdziwéj harpii, z któréj szponów wyrwać go nié mógł. Wyznał szczérze i bez wszelkich zboczeń dyplomatycznych, że nieprzybycie oczekiwanego od dwóch miesięcy okrętu wprawiło go w tak wielki kłopot, iż u gospodyni swojéj wszelki kredyt stracił, która mu właśnie oświadczyła, że nié może dłużéj czekać na tak często obiecywane piastry amerykańskie, przeto ów mały pokoik, w którym dotąd miészkał, najęła komu innemu, lecz ażeby być zapewnioną względem należytości swojéj, zaaresztowała wszystkie jego rzeczy, a między témi i ów nieszczęśliwy traktat. Wszystko popieczętowane zostało, i dotąd na strychu leżéć będzie, dopokąd poseł długów nie popłaci. Zwłoka ta jest nader niebezpieczną, gdyż przezto ciérpiéć może interes handlu rzeczypospolitéj amerykańskiéj, lub zgoła szczur żarłoczny pogryzie tak ważny dyplomatyczny dokument. — Cóż było robić? Podobnego przypadku nie było jeszcze może w dyplomacyi; nie zdarzyło się dotąd, ażeby poseł z pomiészkania swojego był wyrugowany, jak lekkomyślny uczeń, co czyńszu nie zapłacił — przynajmniéj dziejopisarze nie wspominają o takim przypadku. Kłopot ten trzeba było koniecznie jakim sposobem usunąć, a do tego był tylko jeden środek, gdyż gospodyni nie chciała bynajmniéj łudzić się dłużéj nadzieją Ameryki. Nié miała wielkiego zaufania w polityce, a najmniéj w owéj drugiego świata, i wątpiła w możność płacenia rzeczypospolitych amerykańskich. — Minister użył najlepszego środka; posłał albowiém sekretarza swoiego, z summą 350 franków, celem zapłacenia téj uporczywéj kobiécie, a tém samém uwolnienia traktatu od aresztu, prochu i szczurów strychowych, a który tegoż samego dnia jeszcze, ratyfikowanym został.

———

ANEGDOTA.

———

«O niewdzięczny! rzekła kochanka pewnemu Jegomości, wiém powiedziałeś pannie Anieli że niewidzisz nad nią piękniéjszéj! nie zmyśliłem, odpowiedział, gdyż ciebie tam nie było.

———

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 31 Lipca. — Listy z Toulonu z d. 27 b. m. donoszą: Podług ostatnich z Afryki wiadomości, komunikacya między naszemi wojskami coraz staje się trudniéjszą. Nie dawno wysłano do Guelma 30 wozów z amunicyą, do strzeżenia tychże dodać musiano 2 szwadrony jazdy, aby je od napaści Arabów zabezpieczyć. Z tego powodu postanowiono oczekiwać wojsk z Oranu, aby całą artyleryą i amunicyą do Guelma przeprawić. Donoszą z Bajony pod d. 25 Lipca: Potwierdza się, iż Karoliści w 3600 ludzi 22 b. m. między Haro i Logrono przez Ebro przeszli. Jest ich sześć batalionów, dwa złożone z Biskajczyków, dwa Guipuscoanów, jeden Walencyanów i jeden Kastylijczyków, towarzyszy im szwadron jazdy, przez Elio dowodzony. Zaledwie przeszli Ebro, zostali przez wojska konstytucyjne napadnięci. — W wczorajszym Nrze dziennika Sporów umieszczono co następuje: — Wyprawa Don Karlosa zupełnie się nie powiodła, strata którą 15 b. m. pod Chiwa odniósł zmusza go do schronienia się w małéj fortecy Cantawieja, przy granicy niższéj Arragonii będącéj. Wszystkie listy potwiérdzają to samo. Sprawa więc ta, widocznie się na stronę wojsk konstytucyjnych przechyla. Powszechną ciekawość zajmują rozszerzane pogłoski, iż Don Karlos powrócić zmuszonym będzie przez Ebro. — Dziennik *Messager* donosi: Odebrane depesze i listy prywatne zgadzają się na to, in Don Karlos niezawodnie królestwo Walencyi opuszcza w celu spotkania się z kolumną, która przy Miranda przez Ebro przeszła. Nie posuwa on się wprost ku Ebru, lecz w odległości 25 godzin zostaje od tegóż. Korrespondenci nasi twierdzą, iż zamiarem Don Karlosa jest udanie się do Madrytu, chociażby go to najwięcéj kosztować miało, i wszystkie jego poruszenia zmierzają do tego. Rząd nawet przekonany jest o tém, i jeżeli armia jego nie będzie zniesiona zupełnie, ukaże się w 14 dniach najpóźniéj pod murami stolicy. — Jakiekolwiek są widoki Don Karlosa, zdaje się, iż Orao i Espartero postanowili ścigać go nieustannie; baron de Meer jak słychać, doświadcza oporu w swych dobrych chęciach od miészkańców Barcelony.

Hiszpania. *Madryt* 21 Lipca.— Wiadomości o odniesionych zwycięztwach przez Oraa nie zrobiły

wrażenia na Karolistach, w pewnych bowiem częściach miasta drzwi domów najznakomitszych liberalistów bywają w nocy czerwoną farbą naznaczane; policya mimo usilne poszukiwania sprawców tego wyśledzić nie może. Espartero z swoją dywizyą jest w Guadalaxara. Llangostera i Tena zapalili wiele domów w Hijar, i 25 z gwardyi narodowéj rozstrzeląć kazali. — Wysłano ztąd oddział z 700 ludzi złożony dla wzmocnienia korpusy Nogueras, który jak słychać został przez Quileza pobity. — 22go Lipca. Tutaj, i w Toledo odkryto karolistowski spisek 40 osób ma do tegóż należeć, między któremi wiele kobiét, n. p. Hrabina Alvareal, i t. p. — Słychać, iż z powodu wybuchłych niespokojności w wielu miastach Portugalii, Baron das Antas, z legią portugalską odwołany zostanie. — *Saragoza* 24 Lipca. Gwardya narodowa żądała wczoraj wydania 25 jeńców karolistowskich dla rozstrzélania ich. Władze jednak nie zezwoliły na to, a ogólna spokojność nie została przerwaną.

Portugalya. *Lizbona* 12 Lipca. — Gazeta *Morning Chronicle* donosi z Lizbony pod dniem 18 Lipca: Ministeryum Portugalskie wydało rozkaz uwięzienia Barona Leiria, Księcia Terceira i Marszałka Saldanha; Margrabia Saldanha miał właśnie w Santarem objąć naczelne dowództwo nad Powstańcami. Baron Leiria obecnéj kontra-rewolucyi naczelnik, były jenerał Vasconcelhos, w ciągłéj sprzeczności z ministeryum Carvalha, przez oświadczenie się jawne z nieprzychylnością ku Wrześniowéj rewolucyi od dawna był już w ministeryum za podéjrzanego uważany. (G.P.S.)

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Pewna 60letnia kobiéta w Kent chorując przed rokiem na nerwową gorączkę, straciwszy wszystkie włosy, teraz dostała nowe ciemne, w miéjsce siwych, i tak kręcące się, jak zwykły tylko miéwać dzieci lub murzyni.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.